

ECHO OBCOJĘZYCZNE

(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)

L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 4 (28)-FP ■ ROK III ■ KWIECIEŃ — 1937 — AVRIL ■ CENA N-RU 60 GR.

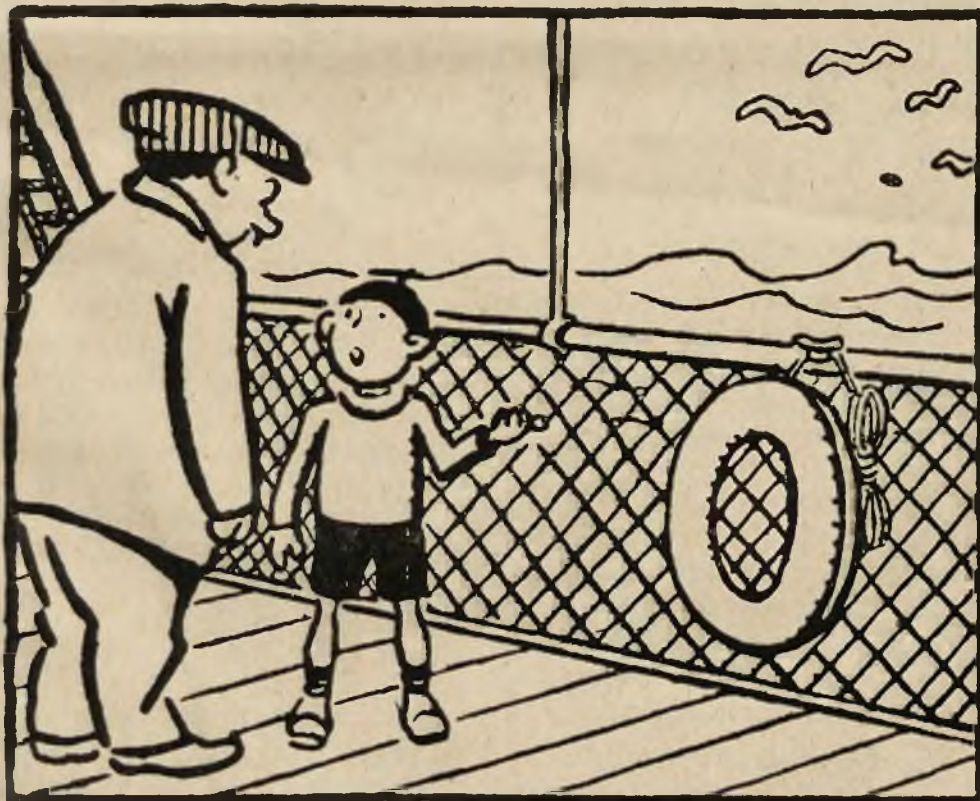
„Echo Obcojęzyczne“ wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: francusko-polskim i niemiecko-polskim. Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).

Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.

Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne“, Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.

Ceny ogłoszeń (w obu wydaniach): 1 str. 240 zł., 1/2 str. 120 zł., 1/4 str. 60 zł., 1/8 str. 30 zł.



MÉPRISE.

— Dis donc, papa, les bateaux, ils ont donc des rous comme les autos?... il y a des pneus de rechange!

OMYŁKA.

— Powiedz-no, tatusiu, więc okręty mają koła jak auta?... są tu opony zapasowe!

(„Le Rire“, Paris).

PEAU DE SINGE.

Depuis trois mois, Thomas, commis voyageur, était sans travail. Il acheta un jour une gazette et il y lut cette annonce: „On demande un homme sérieux pour le jardin zoologique.”

Jardin zoologique? Très bien. Thomas aimait les bêtes. Il alla se présenter au directeur du Zoo.

— Je vois que vous êtes un homme sérieux, dit celui-ci, j'ai une bonne place pour vous: vous ferez le singe.

— Le quoi?!

— Le singe. Notre orang-outan vient de mourir. Il faut deux mois pour en faire venir un nouveau des colonies. Mais le public réclame le singe. Vous mettez donc la peau du singe et vous jouerez son rôle.

Thomas mit la peau du singe, entra dans la cage et fit le singe devant le public. Il avait un vrai talent.

Mais c'était une vie bien monotone. Thomas-singe alla trouver le directeur.

— Monsieur, je m'ennuie dans ma cage, je deviens mélancolique. J'aime les sports, la gymnastique. Donnez-moi un trapèze.

On installa le trapèze. Thomas, le singe faisait mille acrobaties. Un jour, en faisant ses exercices il tomba du haut de son trapèze... dans la cage voisine: c'était la cage du lion! Un énorme lion dormait dans un coin. Il entendit le bruit, s'éveilla, se leva... Thomas ferma les yeux: c'était la fin... A ce moment il reçut une tape sur l'épaule et il entendit une voix douce. C'était le lion qui parlait:

— Moi aussi, j'ai été commis voyageur comme vous.

HEUREUSE RÉPONSE.

Le comte de R... ne voulait aucune personne mariée à son service; cependant son intendant avait transgressé ses ordres et s'était marié secrètement depuis quelques années. Le comte en fut instruit; mais, estimant beaucoup cet homme, il feignit de l'ignorer.

Un jour, le comte trouva son intendant entouré de trois jeunes enfants.

— Quels sont ces enfants? dit-il brusquement et en fronçant le sourcil.

— Monsieur, ce sont les neveux de mon frère.

Le comte ne put retenir un sourire à cette spirituelle réponse, mais, reprenant son sérieux: „A la bonne heure”, dit-il.

CES MARSEILLAIS.

— Je voulais traverser de Marseille à Alger à la nage... Tout à coup je me cogne contre quelque chose de dur.

— La Corse?

— Non... c'étaient les Baléares!

SKÓRA MAŁPY.

Od trzech miesięcy Tomasz, agent handlowy, był bez pracy. Pewnego dnia kupił gazetę i przeczytał w niej takie ogłoszenie: „Poszukuje się poważnego człowieka do ogrodu zoologicznego.”

Ogród zoologiczny? Doskonale. Tomasz lubił zwierzęta. Poszedł (więc) przedstawić się dyrektorowi Zoo.

— Widzę, że pan jest człowiekiem poważnym, — rzekł tamten, — mam dla pana dobrą posadę: będzie pan udawał małpę.

— Co takiego?!

— Małpę. Nasz orangutan zdechł właśnie. Trzeba dwóch miesięcy, ażeby sprowadzić nowego z kolonii. Tymczasem publiczność domaga się małpy. Włóż więc pan skórę małpy i będzie pan odgrywać jej rolę.

Tomasz włożył skórę małpy, wszedł do klatki i udawał małpę przed publicznością. Miał on prawdziwy talent.

Lecz było to życie bardzo jednostajne. Tomasz-małpa poszedł do dyrektora.

— Proszę pana, nudzę się w mej klatce, staję się melancholijnym. Lubię sporty, gimnastykę. Niech mi pan da trapez.

Zainstalowano trapez. Tomasz-małpa wykonywał tysiące akrobacji. Pewnego dnia, wykonywując swe ćwiczenia, spadł z wysokości swego trapezu... do klatki sąsiedniej: była to klatka lwa! Olbrzymi lew spał w kącie. Usłyszał hałas, przebudził się, podniósł się... Tomasz zamknął oczy: zbliżał się koniec... W tej samej chwili otrzymał klapsa w ramię i usłyszał łagodny głos. To lew przemówił:

— Ja też byłem agentem handlowym jak i pan.

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

Hrabia R... nie chciał mieć wśród swojej służby żadnych żonatych ani zamężnych; tymczasem jego ekonom przekroczył jego rozporządzenia i ożenił się potajemnie przed kilkoma laty. Hrabia został o tym powiadomiony; ale, ponieważ ceniał bardzo tego człowieka, udawał, że nie wie o tym.

Pewnego dnia hrabia zastał swego ekonoma, otoczonego trojgiem małych dzieci.

— Co to za dzieci?—powiedział szorstko, marszcząc brwi.

— Panie, to są bratankowie (bratanice) mego brata.

Hrabia nie mógł powstrzymać uśmiechu na tę dowcipną odpowiedź, ale przybierając na nowo poważną minę, rzekł: „No, to w porządku.”

ACH, CI MARSYLICZYCY!

— Chciałem przepłynąć (przebyć wpław) z Marsylii do Algeru... Wtem uderzam się o coś twardego

— Korsyka?

— Nie... to były Baleary!

SAINT MICHEL ET SATAN.

(Légende)

Saint Michel et Satan étaient voisins. Un soir d'hiver qu'ils passaient ensemble la veillée, une discussion s'éleva entre eux: Satan prétendait que sa puissance était infinie, saint Michel soutenait que Dieu seul est tout-puissant.

„Eh bien! dit le diable, appelle Dieu à ton aide: bâtis un château, je vais en construire un autre, et nous verrons lequel des deux sera le plus beau”.

Saint Michel accepta le défi.

Aussitôt le diable envoya une légion de diabolins chercher de gros blocs de granit dans tous les coins du monde. Les premiers qui furent de retour, se mirent à l'oeuvre sans tarder: ils commencèrent un château colossal sur un îlot battu des vagues et recouvert par les tempêtes. D'autres diabolins apportèrent tant de blocs qu'une montagne de granit se dressa au-dessus des flots. Satan était ravi.

Saint Michel fit beaucoup moins de frais; avec des cristaux de glace, il construisit sur la grève des murailles transparentes, des tours hardies couronnées de clochetons aux gracieuses colonnettes. Ce palais étincelant de lumière, reflétant au loin ses mille feux diamantés, éclipsa le sombre entassement de granit. Malgré son orgueil, Satan dut s'avouer vaincu. Grande fut son humiliation.

Le désespoir le rendit jaloux, les tortures de l'envie l'empêchèrent de dormir. Enfin, n'y tenant plus, il demanda au saint s'il voulait échanger sa demeure contre la sienne: saint Michel y consentit.

Lorsque vint l'été, le soleil brûlant fit fondre le château de glace du diable; celui du saint subsiste encore aujourd'hui: c'est le Mont-Saint-Michel.

Louis B a s c a n

(Légendes Normandes).

MERCURE ET LE STATUAIRE.

Un jour, Mercure voulant savoir quel cas on faisait de lui sur la terre, prit la figure d'un mortel et entra dans la boutique d'un statuaire. Il y aperçut d'abord une statue de Jupiter portant un foudre, et en demanda le prix. Quand on lui eut dit une drachme, il se moqua tout bas du bon marché de son père.

— Et cette Junon, dit-il, combien?

— Elle vaut un peu plus.

Enfin, voyant sa statue, et croyant qu'elle valait beaucoup, puisque c'était l'image du dieu du commerce et du messenger des dieux, il demanda qu'on lui dit son prix.

— Si vous m'achetez les deux autres, répondit le statuaire, je vous donnerai celle-ci par-dessus le marché.

ŚWIĘTY MICHAŁ I SZATAN.

(Legenda)

Święty Michał i Szatan byli sąsiadami. Pewnego zimowego wieczoru, gdy razem spędzali czas, zawiązała się między nimi dyskusja: Szatan twierdził, że jego potęga jest nieskończona, święty Michał utrzymywał, że jedynie Bóg jest wszechmocny.

„Więc dobrze!” mówi diabeł. „Przywołaj Boga na pomoc i zbuduj zamek, a ja zbuduję drugi — i zobaczymy, który z nich będzie ładniejszy.”

Święty Michał przyjął wyzwanie.

Diabeł wysłał natychmiast legion diabełków na poszukiwanie grubych bloków granitowych we wszystkich zakątkach świata. Pierwsi, którzy wrócili, zabrali się bezwzględnie do pracy: rozpoczęli (budować) olbrzymi zamek na wysepce, o którą biją fale i którą nawiedzają burze. Inne diabełki przyniosły tyle bloków, że góra granitowa wzniosła się ponad fale. Szatan był zachwycony.

Święty Michał miał znacznie mniej zabiegów; z kryształów lodowych zbudował na wybrzeżu przezroczyste mury, okazałe wieże, uwieńczone wieżyczkami o kolumnkach pełnych wdzięku. Ten pałac, lśniący od światła, odbijający daleko swe tysiące blasków diamentowych, zaćmił ponury stos granitu. Mimo swej dumy, Szatan musiał uznać się za zwyciężonego. Wielkie było jego upokorzenie.

Rozpacz uczyniła go zazdrosnym, męczarnie zazdrości nie dawały mu spać. W końcu nie mogąc już wytrzymać, zapytał świętego, czy zechciałby zamienić swoje mieszkanie na jego: Św. Michał zgodził się na to.

Skoro nadeszło lato, gorące słońce roztopiło lodowy zamek diabła, zamek świętego istnieje jeszcze dzisiaj: jest to Góra Świętego Michała.

Ludwik B a s c a n

(Legendy Normandzkie)

MERCURY I RZEŹBIARZ.

Pewnego dnia Merkury, chcąc dowiedzieć się, jaką wartość przypisywano mu na ziemi, przyjął postać śmiertelnika i wszedł do warsztatu rzeźbiarza posągów. Spostrzegł tam najpierw posąg Jowisza, niosącego piorun, i zapytał o jego cenę. Kiedy wymieniono mu jedną drachmę, zaśmiał się cicho z niskiej ceny (taniości) swego ojca.

— A ta Junona, — zapytał, — ile?

— Ona kosztuje nieco więcej.

W końcu widząc swój posąg i myśląc, że wart jest dużo, ponieważ był to obraz boga handlu i posłańca bogów, poprosił, by mu powiedziano jego cenę.

— Jeżeli kupisz u mnie tamte dwa, odpowiedział rzeźbiarz, dodam ci tego bezpłatnie (dodatkowo).

L'AVARE DÉROBÉ.

Harpagon (qui vient de découvrir qu'on lui a enlevé sa cassette):

Au voleur! au voleur! à l'assassin! au meurtrier! Justice, juste ciel! je suis perdu, je suis assassiné; on m'a coupé la gorge; on m'a dérobé mon argent. Qui peut-ce être? Qu'est-il devenu? Où est-il? Où se cache-t-il? Que ferai-je pour le trouver? Où courir? Où ne pas courir? N'est-il point là? N'est-il point ici? Qui est-ce? Arrête. (A lui-même, se prenant par le bras). Rends-moi mon argent, coquin... Ah! c'est moi! Mon esprit est troublé, et j'ignore où je suis, qui je suis, et ce que je fais.

Hélas! mon pauvre argent! mon pauvre argent! mon cher ami! on m'a privé de toi; et, puisque tu m'es enlevé, j'ai perdu mon support, ma consolation, ma joie: tout est fini pour moi, et je n'ai plus que faire au monde. Sans toi, il m'est impossible de vivre. C'en est fait; je n'en puis plus; je me meurs; je suis mort; je suis enterré. N'y a-t-il personne qui veuille me ressusciter, en me rendant mon argent, ou en m'apprenant qui l'a pris? Euh? que dites-vous? Ce n'est personne.

Il faut, qui que ce soit qui ait fait le coup, qu'avec beaucoup de soin on ait épié l'heure; et l'on a choisi justement le temps que je parlais à mon traître de fils. Sortons. Je veux aller quérir la justice, et faire donner la question à toute ma maison: à servantes, à valets, à fils, à fille, et à moi aussi. Que de gens assemblés! Je ne jette mes regards sur personne qui ne me donne des soupçons, et tout me semble mon voleur.

Hé! de qui est-ce qu'on parle là? de celui qui m'a dérobé? Quel bruit fait-on là-haut? Est-ce mon voleur qui y est? De grâce, si l'on sait des nouvelles de mon voleur, je supplie que l'on m'en dise. N'est-il point caché là parmi vous? Ils me regardent tous, et se mettent à rire. Vous verrez qu'ils ont part, sans doute, au vol que l'on m'a fait.

Allons, vite des commissaires, des archers, des prévôts, des juges, des gênes, des potences et des bourreaux. Je veux faire pendre tout le monde; et, si je ne retrouve mon argent, je me pendrai moi-même après.

Molière (1622—1673): „L'Avare”.

CHANGEMENT DE MODE.

— Eh! bonjour, cher ami, vous êtes de nouveau des nôtres?

— Excusez-moi, je vous prie, je suis très pressé.

— Comment ça?

— Je viens d'acheter un chapeau neuf pour ma femme, et il faut que je me dépêche de rentrer à la maison, avant que la mode ait changé.

OKRADZIONY SKĄPIEC.

Harpagon (który właśnie wykrył, że skradziono mu szkatułkę):

Trzymać złodzieja! Trzymać złodzieja! Zabójca! Morderca! Sprawiedliwości! Sprawiedliwe nieba! Jestem zgubiony, zamordowany; poderżnięto mi gardło; skradziono mi pieniądze. Kto to być może? Co się z nim stało? Gdzie on jest? Gdzie się ukrywa? Co począć, by go znaleźć? Dokąd pędzić? Dokąd nie pędzić? Czy nie ma go tam? Czy nie ma go tu? Kto to taki? Trzymaj! (Do siebie samego, chwytając się za ramię). Oddaj mi moje pieniądze, łotrze... Ach, to ja! Umysł mam zamroczony i nie wiem, gdzie jestem, kto jestem, co robię.

Och, moje kochane pieniądze! moje biedne złoto! mój drogi przyjacielu! pozbawiono mnie ciebie; a ponieważ zabrano mi ciebie, straciłem mą podporę, pociechę, radość: wszystko skończone dla mnie, nie mam już co robić na świecie. Bez ciebie żyć mi niepodobna. Stało się; już nie mogę; umieram; już umarłem; pogrzebano mnie! Czyż nie ma nikogo, kto by chciał mnie wskrzesić, oddając mi moje pieniądze, lub donosząc mi, kto je wziął? Co? Co mówicie? Nie ma nikogo.

Ten, który popełnił to przestępstwo, musiał chyba bardzo starannie wysledzić tę godzinę; i wybrano właśnie czas, gdy rozmawiałem z moim wyrodnym synem. Spieszmy. Pójdę sprowadzić sąd, cały dom każe wziąć na tortury: służące, służących, syna, córkę, siebie samego! Co tu ludzi się zebrało! Na kogokolwiek spojrzę, już go podejrzewam, i każdy wydaje mi się tym złodziejem.

Ha! o kim tam mówią? O tym, co mnie ograbił? Co to za hałas wyprawiają na górze? Czy mój złodziej tam jest? Przez litość, jeśli kto wie coś o złodzieju, błagam, niechaj mi powie. Czy się nie ukrył tam, między wami? Patrzą na mnie wszyscy i śmieją się. Jestem przekonany, że oni mają udział, bez wątpienia, w dokonanej u mnie kradzieży.

Dalej, prędko, komisarzy, policji, strażę, sędziów, kleszcze, szubienice i katów! Każe powywieszać wszystkich; a jeśli nie odnajdę moich pieniędzy, sam się potem powieszę...

(Molier: „Skąpiec”).

ZMIANA MODY.

— A, dzień dobry, drogi przyjacielu, znowu pan do nas zawitał?

— Proszę mi wybaczyć, ale śpieszy mi się bardzo.

— Jak to?

— Kupiłem właśnie nowy kapelusze dla mojej żony i muszę się śpieszyć z powrotem do domu, zanim moda się zmieni.

LES DEUX ÉCOLIERS.

Deux écoliers allaient ensemble de Penafiel à Salamanque.^{*)} Se sentant las et altérés, ils s'arrêtèrent au bord d'une fontaine qu'ils rencontrèrent sur leur chemin. Là, tandis qu'ils se délassaient après s'être désaltérés, ils aperçurent, par hasard, auprès d'eux, sur une pierre à fleur de terre, quelques mots déjà un peu effacés par le temps et par les pieds des troupeaux qu'on venait abreuver à cette fontaine. Ils jetèrent de l'eau sur la pierre pour la laver et ils lurent ces paroles: „Ici est enfermée l'âme du licencié Pierre Garcias”.

Le plus jeune de ces écoliers, qui était vif et étourdi, n'eut pas achevé de lire l'inscription, qu'il dit en riant de toute sa force: „Rien n'est plus plaisant! Ici est enfermée l'âme... Une âme enfermée!... Je voudrais savoir quel original a pu faire une si ridicule épitaphe.”

En achevant ces mots, il se leva pour s'en aller. Son compagnon, plus judicieux, dit en lui-même: „Il y a là-dessous quelque mystère; je veux demeurer ici pour l'éclaircir.”

Celui-ci laissa donc partir l'autre, et, sans perdre de temps, se mit à creuser avec son couteau tout autour de la pierre. Il fit si bien qu'il l'enleva. Il trouva dessous une bourse de cuir qu'il ouvrit. Il y avait dedans deux cent ducats, avec une carte sur laquelle étaient écrites ces paroles en latin:

„Sois mon héritier, toi qui as eu assez d'esprit pour démêler le sens de l'inscription, et fais un meilleur usage que moi de mon argent.”

L'écolier, ravi de cette découverte, remit la pierre comme elle était auparavant, et reprit le chemin de Salamanque avec l'âme du licencié.

Lesage (1668—1747).

^{*)} Penafiel et Salamanque sont deux villes d'Espagne (Vieille-Castille).

DIFFICULTÉ.

Toto. — Je ne comprends rien à ce devoir. Le professeur nous a dit qu'il y avait à trouver le „plus grand commun diviseur”!

Papa. — Comment? personne ne l'a encore trouvé? On cherchait déjà ça quand j'allais à l'école!

UNE QUESTION.

— Où diable nos aïeux pouvaient-ils bien passer leurs soirées quand il n'y avait pas de cinéma?

CHANTAGE.

— Si demain vous ne m'avez pas donné au moins la moitié de ce que vous me devez, je dis à tous vos créanciers que vous m'avez payé.

PENSÉE.

L'homme passe sa vie à raisonner sur le passé, à se plaindre du présent, à trembler pour l'avenir.

DWAJ UCZNIOWIE.

Dwaj uczniowie szli razem z Penjafilu do Salamanki^{*)}.

Czując się zmęczonymi i spragnionymi, zatrzymali się nad brzegiem źródła, które spotkali na swej drodze. Tam, podczas gdy wypoczywali po zaspokojeniu pragnienia, zauważyli przypadkowo, obok siebie na kamieniu, prawie na równi z ziemią, kilką słów już nieco zatartych przez czas i kopyta trzód bydła, które pojono w tym źródle. Wyleli wodę na kamień, aby go obmyć, i przeczytali te słowa: „Tu jest uwięziona dusza magistra Piotra Garcias'a”

Młodszy z owych uczniów, który był prędki i nierozważny, nie skończył jeszcze czytania napisu, a już powiedział, śmiejąc się do rozpuku: „Nic zabawniejszego! Tutaj jest uwięziona dusza... Dusza uwięziona!... Chciałbym wiedzieć, co za dziwak mógł umieścić tak śmieszny napis.”

Kończąc te słowa, wstał, by odejść. Jego towarzysz, nieco rozsądniejszy, powiedział sobie:

„Jest w tym jakaś tajemnica; pozostanę tutaj, aby ją wyświecić.”

Pozwolił więc odejść drugiemu i, nie tracąc czasu, zabrał się do kopania nożem wokół kamienia. Zrobił to tak dobrze, że go uniósł. Znalazł pod nim sakiewkę skórzaną, którą otworzył. Było w niej dwieście dukatów wraz z kartką, na której były wypisane po łacinie te słowa:

„Bądź moim spadkobiercą, ty — który miałeś dość sprytu, by wyjaśnić znaczenie napisu, i zrób z mych pieniędzy lepszy użytek niż ja.”

Uczeń, zachwycony tym odkryciem, ułożył kamień tak, jak on był przedtem, i ruszył w dalszą drogę do Salamanki z duszą magistra.

(Lesage).

^{*)} Penjafil i Salamanka są to dwa miasta w Hiszpanii (Stara Kastylija).

TRUDNOŚĆ.

Totuś: „Ja nic nie rozumiem z tego zadania. Nauczyciel powiedział nam, że trzeba znaleźć tu „największy wspólny dzielnik”!”

Papa: „Jak to? jeszcze nikt go nie znalazł? Szukano już go, kiedy ja chodziłem do szkoły!”

PYTANIE.

— Gdzie też, u licha, nasi przodkowie mogli spędzać swoje wieczory, kiedy nie było kina?

SZANTAŻ.

— Jeżeli jutro pan mi nie da przynajmniej połowy tego, co pan mi jest dłużny, to powiem wszystkim pańskim wierzycielom, że pan mi zapłacił.

MYŚL.

Człowiek spędza swoje życie na mędrkowaniu o przeszłości, na uskarżaniu się na terażniejszość i na drzeniu przed przyszłością.

UN CAS DE CONSCIENCE.

M. Poche avait une maladie de foie.

Il alla donc consulter un docteur spécialiste. Ce dernier prit un cliché de ses entrailles, lui enfonça les poings sous les côtes, lui tapota la rate, lui fit tirer la langue, qu'il qualifia de saburrale, lui frappa avec force les genoux d'un marteau et déclara d'un ton qui n'admettait aucune réplique:

— Monsieur, vous avez une maladie de foie. Rhabiliez-vous.

M. Poche se rhabilla en silence, tout en pensant que ce n'était réellement pas très utile de l'avoir ainsi martyrisé pour en arriver à lui apprendre ce qu'il savait déjà parfaitement.

Le docteur assis à son vaste bureau Empire, écrivit, illisiblement, selon l'usage, une longue ordonnance ébouriffée, avec des f. s. a. (latin: fiat secundum artem), des ââ (amalgamez), des N-os (numéros) et des mots de quarante lettres qui rappelaient beaucoup plus des ficelles embrouillées que des fragments de langue française.

Puis, s'étant certainement rendu compte de ce que son client ne pourrait jamais arriver à déchiffrer ces hiéroglyphes, il en fit la lecture à haute voix.

Le pauvre Poche, effondré dans un vaste et mou fauteuil, écouta, défaillant, l'énoncé des aliments qui devaient, dès ce jour, être radiés, sans rémission, de ses menus quotidiens.

Adieu, gras rôtis à la sauce parfumée!... Adieu, joyeuses et croustillantes fritures!... Adieu, bocks mousseux savourés béatement à la terrasse de l'Universelle!... Adieu, cafés onctueux... chocolats moirés... thés excitants... adieu!

Enfin, ce fut le coup de massue.

Avec un geste sec de la main à plat fendant l'air, le docteur laissa tomber ces mots, comme un coupe-ret:

— Et puis... plus de vin.

Plus de vin!... Poche faillit s'évanouir et poussa un râle de douleur.

Il revit sa cave tant aimée, soignée, nette, étiquetée comme une vitrine du Louvre, rangée comme un râtelier d'armes, où tous les crus de France, d'Espagne, des bords du Rhin, étaient copieusement représentés. Sa cave, dont il était si fier et qu'il appelait amoureusement sa „source de Jouvence”. Ce petit paradis devenait subitement une chose morte, inutile, nuisible...

Deux grosses larmes coulèrent sur ses joues flasques.

Le docteur en fut ému, et une étincelle de pitié se montra derrière ses lunettes d'écaille.

Après un court silence studieux, il ajouta:

— Au fait, cher monsieur, votre cas n'étant pas tout à fait désespéré, je veux bien vous permettre de boire du champagne ou de l'excellent vin, quand une occasion se présentera: une fête à souhaiter, un anni-

PRZYPADKEM SUMIENNOŚCI.

Pan Posz był chory na wątrobę.

Poszedł więc poradzić się lekarza specjalisty. Ten zrobił zdjęcie jego wnętrzości, wpakował mu swoje pięści pod żebra, poklepał mu śledzionę, kazał mu wysunąć język, który uznał za obłożony, uderzył go mocno młotkiem po kolanach i oświadczył tonem, który nie dopuszczał żadnego sprzeciwu: — Panie, pan ma chorą wątrobę. Niech się pan ubiera.

Pan Poche ubierał się w milczeniu, rozmyślając, że nie było to rzeczywiście zbyt właściwe tak wymęczyć go, żeby w końcu zakomunikować mu to, o czym już doskonale wiedział.

Doktor, siedząc przy swoim obszernym biurku w stylu empirowym, napisał nieczytelnie, jak zwykle, długą zagmatwaną receptę z „f.s.a.” (łac.: niech będzie zrobione wg. prawideł sztuki; u nas: Rp., t. j. „recipe” — weź!), „ââ” (zmieszaj), cyframi i 40-literowymi słowami, które przypominały raczej poplątane sznurki niż urywki mowy francuskiej.

Następnie, zdając sobie na pewno sprawę z tego, że jego pacjent nie zdoła nigdy odcyfrować tych hieroglifów, odczytał je na głos.

Biedny Posz, usiadłszy głęboko w obszernym i miękkim fotelu, słuchał, słabnąc, wyliczenia pokarmów, które, począwszy od tego dnia, miały być wykreślone bez pardonu z jego codziennego spisu potraw.

Żegnaj, tłuste pieczyście z aromatycznym sosem!... Żegnajcie, radosne i chrupiące pieczone (smażone) rzeczy!... Żegnajcie, musujące kufle, wypijane (spożywane) z błogą rozkoszą na tarasie „Uniwersalu”!... Żegnajcie, tłuste kawy... czekolady na wodzie... podniecające herbaty... żegnajcie!

Wreszcie nastąpiło uderzenie maczugą!

Oschłym ruchem ręki (na płask) przecinając powietrze, lekarz rzucił te słowa, jak tasak (nóż gilotyny): — I następnie... żadnego wina.

Żadnego wina!... Posz o mało nie zemdleł i wydał bolesne rżęzenie.

Znów ujrzał przed sobą swój zapas wina w piwnicy, tak bardzo ulubiony, wypielegnowany, równy, wylepiony etykietami jak witryna Luwru, ustawiony rzędem jak podpórka na broń, a w którym wszystkie zbiory wina Francji, Hiszpanii i brzegów Renu były obficie reprezentowane. Jego piwnica, z której był taki dumny i którą nazywał miłośnie „krynicą młodości”. Ten mały raj stawał się nagle rzeczą martwą, nieużyteczną, szkodliwą...

Dwie duże łzy potoczyły się po jego obwisłych policzkach. — Lekarz wzruszył się tym i błysk litości, ukazał się za jego sztyldkretowymi okularami.

Po krótkiej pauzie artystycznej dodał:

— W gruncie rzeczy, drogi panie, ponieważ pański stan nie jest całkiem beznadziejny, więc chcę panu pozwolić na wypicie szampana lub wyborowego wina, gdy się nadarzy sposobność: święto z życzeniami

versaire. Par exemple, au 1-er janvier, à votre fête, à celle de madame, au 14 juillet ou au 15 août, selon vos opinions. Peut-être à Noël... Allons! du courage! Revenez dans deux mois.

Poche remercia le bon docteur, plaça délicatement, mais ostensiblement, un billet multicolore sous un presse-papier de cuivre, et s'en alla, le foie lourd, mais le coeur léger.

Pendant les soixante jours qui suivirent la consultation. M. Poche ne dessoûla pas. Mme Poche n'en pouvait croire ses yeux.

Chaque matin, il descendait à la cave, choisissait une bonne bouteille bien poussiéreuse, coiffée d'un long bonnet de couleur ou d'un casque d'argent, l'emportait tendrement dans son bureau, la débouchait méthodiquement, pieusement et en savourait le contenu avec sensualité.

Ensuite, tantôt il chantait quelques couplets patriotiques ou grivois, agitant parfois un drapeau à la fenêtre, à la surprise amusée des passants; tantôt, il se mettait au piano et, d'un doigt mal assuré, jouait quelques mesures de la Marche de Chopin et restait plongé dans une méditation filandreuse, vautre sur un fauteuil, avec des regards vagues, fixes, qui semblaient s'allonger indéfiniment dans le passé...

Aux heures des repas, sa femme servait le plat de nouilles sans oeufs et la purée de pommes de terre sans beurre, et ne manquait jamais de reprocher à Poche son intempérance et sa légèreté.

— A quoi bon, alors, aller voir un médecin?

— Sache, Bobonne, lui répondait M. Poche, la langue épaisse, que je suis ponctuellement les conseils du docteur. Du reste, j'ai ma conscience pour moi.

Et, sans ajouter un mot, il entortillait ses nouilles autour de sa fourchette et avalait stoïquement ce mets abject que l'on nomme vulgairement „pâtes alimentaires”.

*

Lorsque le docteur vit Poche, à la prochaine visite, il pensa suffoquer de colère et de dépit.

Poche titubait affreusement, un sourire humide dans les yeux.

— Monsieur! hurla le médecin, les poings tendus vers son client, mais, ma parole... vous êtes ivre comme trente-six Russes le jour de Pâques... Et pourtant, ne vous avais-je pas prescrit...

— Minute! fit Poche en étendant une main molle, j'ai suivi ton règlement, mon vieux toubib... J'ai obéi à tes pres... prescrit...

Pendant qu'il parlait, le docteur le tâta fébrilement.

— Le malheureux, soupirait-il... le malheureux... il a le foie formidablement congestionné... Je vous avais cependant donné un régime à suivre?

rocznica. Na przykład na Nowy Rok, w pańskie imieniny, imieniny pańskiej małżonki, 14 lipca lub 15 sierpnia, stosownie do pańskich zapatrywań. Może być w Boże Narodzenie... Dalejże! odwagi! Przyjdź pan znowu za dwa miesiące.

Posz podziękował dobremu lekarzowi, położył delikatnie, ale widocznie, wielobarwny banknot pod miedzianym przyciskiem, i poszedł sobie z ciężką wątrobą, ale z lekkim sercem.

*

W ciągu 60 dni, które nastąpiły po tej konsultacji, p. Posz nie wytrzeźwiał. Pani Poszowa nie mogła uwierzyć swoim oczom.

Każdego ranka schodził on do piwnicy, wybierał dobrą butelkę, bardzo zakurzoną, z nadzianym długim kolorowym kapturkiem lub srebrnym kapslem (hełmem), zanosił ją czule do swego gabinetu, odkorkowywał ją metodycznie, z pietyzmem, i wypijał jej zawartość z rozkoszą wprost zmysłową.

Następnie już to śpiewał jakieś piosenki patriotyczne lub pieprzne, wywijając czasami chorągiewką w oknie ku niespodzianej uciezce przechodniów; już to zasiadał do fortepianu i niepewnym palcem grał kilka taktów z marsza szopenowskiego i pozostawał pogrążony w rozwlekłych medytacjach, rozwalony na fotelu, z mętym osłupiałym wzrokiem, który zdawał się sięgać bez końca w przeszłość...

W godzinach posiłków żona jego podawała porrawę z klusek bez jaj i kartofle purée bez masła, i nigdy nie omieszkiwała zarzucać Poszowi jego brak wstrzemięźliwości oraz lekkomyślność.

— Po co w takim razie chodzić do lekarza?

— Wiedz, moja droga, — odpowiadał jej p. Posz, wysławiając się z trudem, — że stosuję się ściśle (punktualnie) do rady doktora. Zresztą ja mam swoją sumienność.

I nie dodając ani słowa, owijał makaron dokoła swego widelca i połykał ze stoicyzmem tę podłą porrawę, zwaną pospolicie „papką”.

*

Gdy lekarz zobaczył Posza, przy następnej wizycie, myślał, że pęknie (udusi się) z gniewu i złości.

Posz zataczał się w okropny sposób, z wilgotnym uśmiechem w oczach.

— Panie! — ryknął lekarz, wyciągając pięści do swego pacjenta, — ależ, daję słowo... pan jest pijany jak 36 Rosjan w dniu wielkanocnym... A jednak, czy nie zaleciłem panu...

— Chwileczkę! — powiedział Posz, wyciągając jedną pulchną rękę. — Postępowałem według twoich przepisów, mój stary łapiduchu... Usłuchałem twoich zał... zalec...

Podczas gdy tak mówił, lekarz obmacywał go gorączkowo.

— Nieszczęśliwiec, — wzdychał on... — biedak... ma straszny napływ krwi do wątroby... A przecież dałem panu dietę do przestrzegania?

— Oui, balbutia Poche... mais t' m'avais permis du vin.

— Soit, concéda le docteur, mais seulement quand une occasion se présentait, mais...

— Ah! voilà... fit Poche, mielleux, t'as dit que je pourrais boire quand j'aurai l'occasion de fêter un événement. Alors, je me suis acheté une éphéméride historique... Tu sais? un calendrier en petites feuilles qu'on arrache... avec des dates de l'histoire. Alors, comme je suis un bon Français, tu sais?... je fête, chaque jour, l'événement qu'est imprimé au bas de la petite feuille... Avant-hier, c'était, en 1154, l'anniversaire du mariage de Louis VII avec Constance de Castille... une bouteille de vieux bordaux... Hier, c'était la découverte du Canada, en 1534... une bouteille de champagne... Aujourd'hui, c'est la naissance d'Adrienne Lecouvreur, en 1692... Alors, mon vieux morticole... tu t' rends compte?...

Charles Bleunard

— Tak, — wybełkotał Posz... — ale pozwoliłeś mi wino.

— Zgoda, — przyznał lekarz, — lecz tylko, gdy się nadarzy sposobność, ale...

— A właśnie... — powiedział ckliwie Posz, — powiedziałaś, że będę mógł pić, kiedy będę miał okazję świętowania jakiegoś zdarzenia. Więc kupiłem sobie kalendarz rocznic historycznych... Wiesz, kalendarz z małymi kartkami do zdzierania... z datami historycznymi. Więc, jako że jestem dobrym Francuzem, rozumiesz... świętuję każdego dnia zdarzenie, wydrukowane u dołu małej kartki... Przedwczoraj była rocznica ślubu Ludwika VII z Konstancją Kastylijską w r. 1154... butelka starego wina bordo... Wczoraj to było odkrycie Kanady w r. 1534... butelka szampana... Dziś są urodziny Adrianny Lecouvreur w r. 1692... Więc, mój stary karawaniarzu... rozumiesz (zdajesz sobie sprawę)?...

Karol Bleunard.

RENDU À LA VIE.

M. Pierre Legrain, comptable, se reposait un soir dans son bureau, sa journée terminée. Il faisait très sombre. Dans l'obscurité, il entendit un de ses collègues faire la réflexion suivante:

— Je crois que ce pauvre Pierre n'atteindra pas la cinquantaine. C'est tout au plus si je lui donne trois ou quatre ans à vivre.

Ces paroles firent réfléchir le comptable. Il constata, en effet, qu'il n'était pas très bien portant et que peut-être son collègue pourrait bien avoir raison. Son parti fut vite pris. Il réalisa son modeste avoir et donna sa démission.

— Puisque mes jours sont comptés, se dit-il avec philosophie, je vais faire en sorte de passer agréablement le temps jusqu'à ma mort.

Ayant ainsi parlé, il loua, rue de Rivoli, un appartement luxueux et s'installa très confortablement. M. Legrain passa l'hiver à Paris. Tous les soirs il allait au théâtre. L'été, il se transportait à la campagne ou à la mer. Il mangeait bien et dormait tard. Aussi sa santé devint-elle tout à fait florissante.

Mais, à mesure qu'il se réparait de la sorte, sa fortune s'épuisait, si bien qu'un jour il ne lui restait, en tout et pour tout, que dix francs.

C'était peu. Constatant l'état déplorable de ses finances, le malheureux Legrain fut pris d'un violent désespoir. Il envoya donc au commissaire de police de son quartier un billet fort civil pour l'informer qu'il allait se suicider.

Le magistrat accourut et trouva l'ex-rentier, à demi asphyxié, auprès d'un réchaud rempli de charbon. On eut vite fait de ramener le désespéré à la vie. M. Legrain promit de ne plus attenter à ses jours. Il va se remettre au travail.

PRZYWRÓCONY DO ŻYCIA.

Pan Piotr Legrain, księgowy, odpoczywał sobie pewnego wieczora w swoim biurze, po ukończonym dniu pracy. Było bardzo ciemno. W mroku usłyszał, jak jeden z jego kolegów uczynił następującą uwagę:

— Sądzę, że ten biedny Piotr nie dociągnie do pięćdziesiątki. Najwyżej można mu dać jeszcze trzy-cztery lata do życia.

Słowa te zmusiły księgowego do zastanowienia się. Stwierdził, że istotnie czuł się nieszczęśliwie i że być może kolega jego ma (mógłby mieć) rację. Powziął szybko decyzję. Spieniężył swoje skromne mienie i podał się do dymisji.

— Ponieważ moje dni są policzone, — powiedział sobie filozoficznie, — będę żył tak, żeby spędzić przyjemnie czas aż do śmierci.

Tak rzekłszy, wynajął na ul. Rivoli luksusowe mieszkanie i urządził się bardzo komfortowo. Pan Legrain spędził zimę w Paryżu. Co wieczór chodził do teatru. Latem przenosił się na wieś lub nad morze. Jadał dobrze i sypiał długo (późno). To też zdrowie jego było teraz (devenir, stawać się) całkiem kwitnące.

Ale, w miarę, gdy tak powracał do sił, jego majątek wyczerpywał się, tak dalece że pewnego dnia pozostało mu, wszystko razem wzięwszy, tylko dziesięć franków.

Było to niewiele. Stwierdzając opłakany stan swoich finansów, nieszczęsny Legrain został ogarnięty gwałtowną rozpaczą. Wysłał więc do komisarza policji swojej dzielnicy bardzo uprzejmy liścik, żeby go powiadomić, że zamierza popełnić samobójstwo.

Władza przybiegła i znalazła eks-rentiera na wpół zaczadzonego przy brytfannie napełnionej węglem. Szybko przywrócono desperata do życia. Pan Legrain przyrzekł nie targnąć się więcej na swoje życie. Zabierze się znowu do pracy.

L'ALBATROS.

1.

Souvent, pour s'amuser, les hommes d'équipage
prennent des albatros, vastes oiseaux des mers,
qui suivent, indolents compagnons de voyage,
le navire glissant sur les gouffres amers.

2.

A peine les ont-ils déposés sur les planches,
que ces rois de l'azur, maladroits et honteux,
laissent piteusement leurs grandes ailes blanches
comme les avirons traîner à côté d'eux.

3.

Ce voyageur ailé, comme il est gauche et veule!
Lui, naguère si beau, qu'il est comique et laid!
L'un agace son bec avec un brûle-gueule,
l'autre mime, en boitant, l'infirme qui volait!

4.

Le Poète est semblable au prince des nuées
qui hante la tempête et se rit de l'archer;
exilé sur le sol au milieu des huées,
ses ailes de géant l'empêchent de marcher.

Charles Baudelaire (1821—1867).

ALBATROS.

(1)

Czasami marynarze dla pustej zabawy
chwytają albatrosy, wielkie morskie ptaki,
co, niiby towarzysze spokojni, mkną w szlaki
gorzkich otchłani morza, które prują nawy.

(2)

Zaledwie je na pokład załoga poniosła,
a natychmiast te króle błękitu wspaniałe
bezsilnie opuszczają swoje skrzydła białe
i ciągną je za sobą jak drewniane wiosła.

(3)

Ten skrzydłak, jakże teraz na pokładzie nawy
niezdarnie się porusza! Jak on śmieszny tobie,
marynarzu, gdy fajkę twą glinianą dziobie
i na niepewnych nogach się chwieje kulawy!

(4)

Poeta jest podobny do tego chmur pana,
który burzę wyzywa, który drwi z łucznika;
zaledwie gruntu ziemi stopą swą dotyka,
wnet chodzić przeszkadzają mu skrzydła tytana.

(Tłum. A. Lange.)

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad 1: *l'équipage*, załoga; *vaste*, obszerny, ogromny; *suiivre*, postępować, latać wślad za; *indolent*, gnuśny, ospały; *glisser*, ślizgać się, sunąć; *le gouffre*, otchłań, przepaść, wir; *amer*, gorzki.

Ad 2: *la planche*, deska; *maladroit*, niezręczny; *honteux*, zawstydzony, nieśmiały; *piteusement*, załośnie; *l'aviron*, wiosło.

Ad 3: *ailé*, skrzydlaty; *gauche*, niezgrabny; *veule*, niedołężny, słaby; *naguère*, niedawno; *laid*, szpetny; *agacer*, drażnić; *le bec*, dziób; *le brûle-gueule*, krótka fajeczka; *mimer*, naśladować; *boiter*, kuleć; *l'infirme*, kaleka; *voler*, latać.

Ad 4: *hanter*, obcować z; *exilé*, wygnany; *la huée*, okrzyk szyderczy.



PHILOSOPHIE.

— Je suis ennuyée: mon docteur m'a interdit de
danser... Je vais être obligée de changer toutes mes
habitudes!

— Mais non! Changez plutôt de docteur!

(„Journal Amusant”, Paris.)

FILOZOFIA.

— Jestem zmartwiona: mój lekarz zabronił mi
tańczyć... Będę zmuszona zmienić wszystkie moje
przyzwyczajenia!

— Ależ nie! Niech pani raczej zmieni lekarza!

UNE REVANCHE.

Un pauvre petit cireur de chaussures, dans une gare de Paris, s'approcha d'un voyageur qui avait les souliers tout sales.

— Cirer, monsieur? Trois sous.

— Non.

— Deux sous?

— Non, te dis-je.

— Un sou, monsieur.

— Laisse-moi tranquille.

— Gratis.

— Soit! Pour te faire plaisir.

Bientôt le soulier brillait comme un miroir.

— Le pied gauche maintenant, dit le monsieur.

— Non, fit le cireur.

— Mais je ne peux pas me promener avec un soulier ciré et l'autre tout sale!

— Je le cirerai si vous me payez.

— Un sou?

— Non.

— Deux sous?

— Ce n'est pas assez.

— Quatre sous?!

— Un franc, monsieur, et payé d'avance. C'est à prendre ou à laisser.

Le monsieur furieux paya vingt sous et le petit cireur fit ce jour-là un bon déjeuner.

AU SIÈCLE DE LA VITESSE.

Philippe, fils d'un auteur dramatique, s'amuse à écrire des comédies. Il a sept ans!

L'autre jour, il présente à son père une pièce en un acte qu'il vient de terminer. Le manuscrit comprend, en tout et pour tout, deux pages. Le père fait comprendre à son fils que deux pages, c'est trop peu pour une pièce qui doit durer généralement de trente à quarante minutes.

Cinq minutes après, l'enfant revient triomphant et brandit le manuscrit:

— Comment! s'écrie le papa, tu as déjà terminé?

— Mais oui, papa.

Le jeune dramaturge en herbe avait ajouté sur son manuscrit ces simples mots:

„Ils jouent à la belote pendant une demi-heure.”

UN CAS EMBARRASSANT.

Le professeur initie ses élèves aux mystères des fractions. Il donne un exemple:

— Dites-moi ce que vous préféreriez: un sixième ou un septième d'orange?

— Je préférerais un... septième, fait une voix.

— Attention! 7 est plus grand que 6, mais dans les fractions, un septième est plus petit qu'un sixième. Il ne faut pas se tromper aux apparences.

— J'sais bien, m'sieu... mais je n'aime pas les oranges.

ODWET.

Pewien biedny mały czyściciel obuwia na dworcu paryskim zbliżył się do jednego podróżnego, który miał buty bardzo zabrudzone.

— Wyczyścić panu? Trzy sou (15 cent.).

— Nie.

— Dwa sou?

— Nie, mówię.

— Jeden sou, proszę pana.

— Zostaw mnie w spokoju.

— Za darmo.

— Dobrze! Dla twojej przyjemności.

Wkrótce but błyszczał jak lustro.

— Teraz lewą nogę, — mówi ów pan.

— Nie, odpowiada czyściciel.

— Ale przecież nie mogę spacerować z jednym butem wyczyszczonym, a drugim zupełnie brudnym?

— Wyczyszczę go, jeżeli pan mi zapłaci.

— Jeden sou?

— Nie.

— Dwa sou?

— Za mało.

— Cztery sou?!

— Franka, proszę pana, i to płatne z góry. Więc albo—albo.

Jegomość wściekły zapłacił 20 sou, a mały czyściciel zjadł tego dnia dobre śniadanie.

WIEK SZYBKOŚCI.

Filip, syn dramatopisarza, spędza czas na pisaniu komedyj. Liczy on siedem lat!

Niedawno Filip pokazuje ojcu sztukę w jednym akcie, którą właśnie ukończył. Rękopis zawiera, wszystko razem wzięwszy, dwie strony. Ojciec wyjaśnia swemu synowi, że dwie strony to za mało dla sztuki, która powinna na ogół trwać od trzydziestu do czterdziestu minut.

Po pięciu minutach dziecko wraca, triumfując, i wywija rękopisem.

— Jak to? wykrzykuje ojciec. Już skończyłeś?

— Ależ tak, tatusiu.

Młodociany przyszedł dramaturg dodał do swego rękopisu te proste słowa:

„Grają w belotkę przez pół godziny.”

KŁOPOTLIWY WYPADEK.

Nauczyciel wprowadza swoich uczniów w tajemnicę ułamków. Podaje przykład:

— Powiedzcie mi, co wolelibyście: jedną szóstą czy jedną siódmą pomarańczy?

— Ja bym wolał jedną... siódmą, — rozlega się głos.

— Uwaga! 7 jest więcej niż 6, ale w ułamkach jedna siódma jest mniejsza niż jedna szоста. Nie trzeba się mylić pozorami.

— Wiem, proszę pana... ale ja nie lubię pomarańczę.

ALCOOLISME.

Au cours d'une conférence antialcoolique.

— Messieurs, dit l'orateur, chaque verre d'alcool que vous buvez abrège votre vie d'une heure! C'est l'avis unanime du corps scientifique, je vous le répète: une heure de moins à vivre pour chaque petit verre!

A ce moment un cri de désespoir part dans la foule des auditeurs et un petit bonhomme s'avance en sanglotant auprès de l'orateur.

— Ah! monsieur c'est terrible!

— Qu'est-ce qui est si terrible, mon ami?

— Ce que vous venez de dire, monsieur, c'est effroyable!

— Comment?

— Oui, monsieur, je viens de faire mon compte, je devrais être mort depuis quarante-deux ans.

LA DAME ET SON CHIEN.

Une jeune dame très élégante arpentait le pesage de Longchamp. Elle était accompagnée d'un toutou frisé, poudré, un noeud rose autour du cou. Tout à coup, une averse. Alors, on voit la dame sortir tranquillement de son sac à main... un imperméable pour son chien! Un imperméable exactement à la taille de celui-ci, ciré noir, et se boutonnant, autour du cou, par une grosse boucle d'acier.

Et la dame, insoucieuse pour elle-même, est rassurée, son petit chien ne s'enrhumera pas!

ALKOHOLIZM.

W czasie odczytu antyalkoholicznego.

— Proszę państwa, — powiada mówca, — każdy kieliszek alkoholu, który pijecie, skraca wasze życie o godzinę! Jest to jednogłośna opinia świata naukowego, powtarzam ją wam: jedna godzina życia mniej za każdy kieliszek!

W tej chwili okrzyk rozpaczony rozlega się w tłumie słuchaczy i jakiś pocziwy staruszek zbliża się ze łkaniem do mówcy.

— Ach, panie, to straszne!

— Co jest takie straszne, mój przyjacielu?

— To, co pan właśnie powiedział, to przerażające!

— Jak to?

— Tak, proszę pana, właśnie obliczyłem sobie, że powinienem być nieboszczykiem od 42 lat.

DAMA Z PIESKIEM.

Pewna młoda, bardzo elegancka kobieta przechadzała się na placu wyścigowym w Longchamp. Towarzyszył jej kędzierzawy piesek, upudrowany, z różową kokardą na szyi. Nagle — ulewa. Wtedy wiadać, jak dama wyjmuje spokojnie ze swojej torebki.. płaszcz nieprzemakalny dla psa! Płaszcz nieprzemakalny, dokładnie przykrojony dla niego, z czarnej ceraty, zapinany na szyi dużą stalową klamrą.

I pani, nie troszcząc się o siebie, jest spokojna, że jej mały piesek nie przeziębii się.



L'OEUF DE CHRISTOPHE COLOMB.

Leblanc. — Alors... on ne trouvera jamais un moyen... un moyen quelconque... mais radical d'établir la paix universelle?

Lenoir. — Rien de plus simple, monsieur Leblanc. Les nations n'ont qu'à convenir qu'en cas de guerre, le vainqueur paiera tous les frais!

JAJKO KOLUMBA.

Leblanc: „A więc... nie znajdzie się nigdy środka... jakiegokolwiek środka... ale radykalnego, by utrwalić pokój światowy?”

Lenoir: „Nic prostszego, panie Leblanc. Narody mają się tylko ułożyć, że w razie wojny zwycięzca zapłaci wszystkie koszty!”

LE FRANÇAIS, LANGUE INTERNATIONALE.

Le français est devenu vers la fin du XVII^e siècle, en même temps que la langue des salons, la langue diplomatique de l'Europe en remplacement du latin. Le facteur politique, quoiqu'on ait pu prétendre, n'a pas été prépondérant: la France victorieuse n'a pu imposer sa langue aux traités de Westphalie; au contraire, le premier traité international rédigé uniquement en français est celui de Rastadt, où Louis XIV faisait plutôt figure de vaincu; jusque-là l'Empire germanique avait maintenu, en ce qui le concernait, l'usage du latin. La tradition des chancelleries a conservé ce rôle au français, en sa qualité de langue la plus usitée, pendant deux siècles; on s'accordait à lui reconnaître des qualités particulières de clarté et de précision.

Avec le traité de Versailles (1919), le français a dû accepter le partage avec l'anglais, dont l'expansion considérable dans le monde depuis un siècle justifiait la prétention. Désormais la brèche était ouverte. Et si le français reste encore la principale langue des conférences internationales en Europe, d'autres sont admises à l'occasion.

Il n'est pas douteux que la société actuelle ait besoin d'une langue internationale. Le français pourra-t-il jouer encore un rôle dans ce domaine? Il semble bien que l'avenir des langues artificielles, dont la formule est sans cesse remise en chantier et qui constituent des instruments de pensée rudimentaires et trop rigides, soit assez limité, sans nier l'intérêt que présente pareille expérience.

Nous croyons que l'internationalisation d'une ou de quelques langues privilégiées se fera peu à peu par sélection naturelle, en s'imposant à des groupements de plus en plus vastes, comme l'ont fait les langues nationales et littéraires par rapport aux dialectes. Des décisions nationales et des actes internationaux peuvent favoriser et hâter cette évolution.

L'internationalisation des grandes langues de civilisation se poursuit à la fois sur le plan géographique et sur le plan social. Au premier point de vue, l'anglais vient en tête: il va devenir la langue, première ou seconde, de l'Amérique septentrionale et centrale, de l'Océanie, de l'Asie orientale et méridionale ainsi que de l'Afrique du Sud et de l'Est; il domine le Pacifique et l'Océan Indien. Le russe, qui a beaucoup perdu de son prestige, a été refoulé vers l'est en Europe, mais il commande toujours le nord de l'Asie.

Il reste encore un vaste domaine au français, qui garde la primauté sur la Méditerranée et qui se partage à peu près l'Afrique avec l'anglais, tandis qu'il lui dispute le rôle de langue seconde dans l'Amérique du Sud.

Sur le plan social, l'anglais a la primauté pour le commerce. Mais le français demeure la langue se-

FRANCUSKI JAKO JĘZYK MIĘDZYNAROD.

Francuski stał się w końcu XVII wieku językiem salonów i równocześnie językiem dyplomacji Europy, zamiast łacińskiego. Czynniki polityczny, cokolwiek by można było twierdzić, nie był rozstrzygający: zwycięska Francja nie mogła narzucić swego języka traktatom westfalskim (1648); przeciwnie, pierwszym traktatem międzynarodowym, ułożonym wyłącznie po francusku, jest traktat w Rastadt (1714), w którym Ludwik XIV odgrywał raczej rolę zwyciężonego; do tego czasu cesarstwo niemieckie zachowało w tym, co go dotyczyło, używanie łaciny. Tradycja kancelaryj ministerialn. zachowała tę rolę dla francuskiego, jako języka najbardziej używanego, w ciągu dwu wieków; zgodnie przyznawano mu szczególne zalety jasności i ścisłości.

Wraz z traktatem wersalskim (1919) jęz. francuski musiał podzielić się z angielskim, którego znaczna ekspansja w świecie od stulecia usprawiedliwiała to roszczenie. Odtąd wyłom był otwarty. I chociaż francuski pozostaje jeszcze głównym językiem międzynarodowych konferencji w Europie, inne są dopuszczane okolicznościowo.

Nie ulega wątpliwości, że teraźniejsze społeczeństwo odczuwa potrzebę języka międzynarodowego. Czy francuski będzie jeszcze mógł odegrać rolę w tej dziedzinie? Zdaje się, że przyszłość języków sztucznych, których wzory są wciąż na nowo opracowywane (brane na warsztat) i które stanowią prymitywne i zbyt sztywne narzędzia myśli, — jest dość ograniczona, co nie przeczy zainteresowaniu, jakie przedstawia podobny eksperyment.

Sądzymy, że umiędzynarodowienie jednego lub kilku języków uprzywilejowanych odbędzie się po trosze przez dobór naturalny, narzucając się ugrupowaniom coraz rozleglejszym, jak to uczyniły języki narodowe i literackie w stosunku do dialektów. Decyzje narodowe i akty międzynarodowe mogą ułatwić (sprzyjać) i przyspieszyć tę ewolucję.

Umiędzynarodowienie wielkich języków cywilizacji postępuje równocześnie na płaszczyźnie geograficznej i na płaszczyźnie społecznej. Na pierwszy rzut oka angielski kroczy na czele: stanie się on niebawem językiem, pierwszym lub drugim, Ameryki Północnej i Środkowej, Oceanii, Azji Wschodniej i Południowej jak również Afryki Południowej i Wschodniej; opanowuje on Pacyfik i Ocean Indyjski. Rosyjski, który wiele stracił na znaczeniu, został zepchnięty na wschód Europy, lecz wciąż jeszcze dominuje na północy Azji.

Pozostaje jeszcze rozległe pole (dziedzina) dla j. francuskiego, który dzierży prym nad Morzem Śródziemnym i który mniej więcej dzieli się z angielskim w Afryce, podczas gdy współzawodniczy z nim o rolę drugiego języka w Ameryce Południowej.

Na płaszczyźnie społecznej angielski ma pierwszeństwo w handlu. Ale francuski pozostaje drugim

conde de l'élite, la langue des salons, dans de nombreux centres et milieux européens; il garde aussi l'avantage comme langue diplomatique. Enfin, sur le terrain scientifique, il peut devenir l'une des langues appelées à remédier au babélisme scientifique qui menace de devenir désastreux: depuis la guerre, les langues nationales se sont multipliées et chaque savant imprime ses travaux dans son idiome, si restreinte qu'en soit la diffusion, au risque de n'être ni lu ni connu hors de frontières souvent étroites.

Nous avons proposé un système d'ententes internationales, par l'organe des congrès scientifiques, afin que tous les ouvrages importants de chaque branche soient traduits dans une seule langue à choisir suivant sa spécialisation, système qui s'étendrait à la littérature et aux arts (par exemple l'anglais pour l'économie politique, l'allemand pour la chimie, le français pour les mathématiques, l'italien pour la musique). Chaque spécialiste n'aurait donc qu'à apprendre une langue étrangère; la traduction unique ferait ses frais, alors que les traductions en divers idiomes ne les font pas.

Nous croyons que l'avenir est dans cette voie et que tout homme cultivé, tout technicien devra connaître, en dehors de sa langue maternelle, une ou deux grandes langues de civilisation, parmi lesquelles le français, qui n'aspire plus à une impossible hégémonie, conservera néanmoins une place de choix.

(Albert Dauzat: Histoire de la langue française).

(Albert Dauzat: Dzieje języka francuskiego).

językiem elity, językiem salonów w licznych centrach i środowiskach europejskich; zachowuje też przewagę jako język dyplomatyczny. Wreszcie na terenie naukowym może on stać się jednym z języków, powołanych do zaradzenia naukowemu chaosowi wielojęzyczności (Wieży Babel), która grozi zgubnymi skutkami: od czasu wojny języki narodowe rozmnożyły się i każdy uczoney drukuje swoje dzieła w swoim języku, jakkolwiekby ograniczone było jego rozpowszechnienie, narażając się na to, że nie będzie ani czytany ani znany poza granicami, często ciasnymi.

Zaproponowaliśmy system porozumienia międzynarodowego za pośrednictwem kongresów naukowych, ażeby wszystkie poważniejsze dzieła z każdej gałęzi zostały przetłumaczone na jeden tylko język do wyboru, stosownie do specjalności, — system, który by się rozciągał na literaturę i sztukę (na przykład: angielski dla ekonomii politycznej, niemiecki dla chemii, francuski dla matematyki, włoski dla muzyki). Każdy specjalista miałby więc nauczyć się tylko jednego języka obcego: przekład jednorazowy opłaciłby się, podczas gdy przekłady na różne języki nie opłacają się (les frais, koszty).

Sądzymy, że przyszłość leży na tej drodze i że każdy człowiek kulturalny, każdy fachowiec będzie musiał znać, poza swoim językiem ojczystym, jeden lub dwa wielkie języki cywilizacji, wśród których francuski, nie dążący już do niemożliwej hegemonii, zachowa mimo to miejsce poczesne (wybrane).

Correspondance commerciale

OPÉRATION EN COMMISSION*).

Nancy, le 3 mars 1937.

Messieurs Alfred Masson et Fils,

Bordeaux.

Messieurs,

Par votre honorée du 1-er ct. (courant), nous apprenons que vous seriez éventuellement disposés à nous confier la vente en commission de vos Cognacs.

Vous remerciant vivement de la confiance que vous nous témoignez, nous nous déclarons prêts à nous charger de cette vente et croyons pouvoir vous assurer dès maintenant d'un résultat favorable.

Nos conditions seraient les suivantes: commission 7%, ducroire 3%, remboursement de tous nos frais et débours.

Si vous êtes d'accord avec ces conditions, nous ne voyons pas d'inconvénient à ce que votre première consignation ait lieu immédiatement.

Agrérez, Messieurs, l'assurance de notre parfaite considération.

(—) Jean Durand et C.-cie.

Korespondencja handlowa

TRANSAKCJA KOMISOWA*).

Nancy, dn. 3 marca 1937.

Wielmożni Alfred Masson i Syn

w Bordeaux.

Z cennego pisma WPanów z dn. 1-go b. m. dowiadujemy się, że WPanowie byliby ewentualnie skłonni powierzyć nam komisową sprzedaż swoich koniaków.

Najuprzejmiej dziękując WPanom za okazywane nam zaufanie, wyrażamy gotowość podjęcia się tej sprzedaży i sądzimy, że możemy już obecnie zapewnić WPanom pomyślne rezultaty.

Nasze warunki byłyby następujące: 7% prowizji, 5% delkredere (poręczenie agenta) i zwrot wszystkich naszych kosztów i wydatków.

Jeżeli WPanowie zgadzają się na te warunki, nie widzimy żadnych przeszkód co do natychmiastowej wysyłki Ich pierwszej konsygnacji.

Prosimy przyjąć wyrazy naszego prawdziwego poważania.

(—) Jan Durand i S-ka.

*) Voir l'Écho No. 3 (27), page 13.

*) Patrz „Echo“ Nr. 3 (27), stron. 13.

Polecamy do nabycia roczniki

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) W JĘZ. FRANCUSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L'Echo Franco-Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L'Echo Franco Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5.50 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Francusko-Polska „Le Petit
Journal Franco-Polonais”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie francusko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50

Powyższe 4 roczniki francusko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” franc.-pol. na r. 1937: 20 zł.

II) W JĘZ. NIEMIECKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo) — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena zł. 5.50.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Niemiecko-Polska
„Deutsch-Poln. Kleine Zeitung”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie niemiecko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki niemiecko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” niem.-pol. na r. 1937: 20 zł.

III) W JĘZ. ANGIELSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie angielsko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena 3 zł.

U w a g a ! Tylko wyżej podane roczniki są do nabycia. — Wydanie
angielsko-polskie obecnie nie wychodzi. — Ilość roczników ograniczona.
— Zamówienia płatne są z góry. — Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców Nr. 3. — Tel. 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Poczt. przekaży rozrach. Nr. 501.
Admin. czynna od g. 10 r. do g. 6 popoł., codziennie prócz niedziel i świąt.

Z opinii o naszym piśmie:

„Bardzo wiele skorzystałem z gazetki w j. niemieckim i francuskim; uważam, że jest to jedyne w Polsce pismo, z którego powinni korzystać wszyscy uczący się jęz. obcych.”
T. Muszyński, Gdynia.

„Miesięczniki, wydawane przez WPP. odpowiadają w zupełności swojemu zadaniu...”
Józef Dwernicki, Kraków.

„Ogromnie jestem zadowolony z „Echa Obcojęz.”, które daje mi wiele korzyści przy nauce języka francuskiego.”
Jan Buk, Łopiennik Dolny.

„Wyrażam swe uznanie za ciekawe i pożyteczne redagowanie pisma.”
Maria Ehrenkreutz, Warszawa.

„Echo Obcojęz.” w dużej mierze przyczynia się do lepszego opanowania języków. Korzystać z niego powinni nie tylko samoucy, ale i młodzież szkolna.”
„Express Kaliski” z dn. 5.II.1936.

„Echo Obcojęzyczne” jest mi niezrównanym przyjacielem, z którego jestem bardzo zadowolony.”
Wilhelm Körner, Rybnik, G. Śl.

„...Wydawnictwo to jest dobre i praktyczne.”
Ks. M. Karpiński, Łuck.

„Z największą przyjemnością stwierdzam, że czasopismo WPanów jest bardzo pożyteczne, a przy nauce jęz. niemieckiego dało mi nieocenione korzyści.”
Miecz. Zakrzewski, Rawa Mazow.

„Pismo b. sympatyczne i pożyteczne...”
Kpt. Dr. Adam Helczyński, Lwów.

„Jest to nader wartościowe pismo, szczególnie dla tych, którzy już znają początki obcego języka.”
F. B. Koralewicz, Lwów.

„Pożyteczne i zajmujące czasopismo...”
St. Petruszewicz, pprokurator, Pińsk.

„Po przeczytaniu kilku numerów wydania francusko-polskiego przyszedłem do przekonania, że jest to najlepsze pismo dla uczących się obcego języka...”
Ant. Gołąb, Cransac-Aveyron (Francja).

„Z czasopisma WPanów jestem bardzo zadowolony. Jest ono dla mnie tym, czego dawno w nauce jęz. obcych poszukiwałem”.

Włodzimierz Babiak, Lwów.

„Ihre Sprachzeitschrift „Deutsch - Polnisches Echo” ist zum Lernen der polnischen, bezw. deutschen Sprache ausgezeichnet...”

Maks Kloss, Katowice.

„Bardzo ciekawe czasopismo... Taki system nauczania jest bardzo miły i pożyteczny...”
„Dziennik Bydgoski” Nr. 152 z dn. 5.7.31.

Z dotychczas przesłanych mi egzemplarzy czasopisma jestem bardzo zadowolony... Po przeczytaniu pierwszych numerów polecam je wszędzie gorąco...”
Tadeusz Małecki, Katowice.

„Pragnę zaznaczyć, że pojawienie się tego czasopisma sprawiło mi wielką radość. Okazuje się, że metoda uczenia się języków obcych zapomocą pisma WPanów jest daleko lepszą, niż inne systemy.”
Red. Wincenty Ostrega, Toruń.

„Po przeczytaniu 2-ch egzempl. z ogromnym zadowoleniem stwierdziłem, że pismo to stoi w zupełności na wysokości swego zadania.”

Józef Birken, Lwów.

„Tego rodzaju forma nauczania języków obcych jest bardzo dostępna, lekka i przyjemna, zwłaszcza dla ludzi zajętych, nie mających dużo wolnego czasu i zaniedbujących z tego powodu obce języki.”
Dr. Anatol Kopp, Krynica-Zdrój.

„Jest to jedyne pismo, z którego można z łatwością opanować język obcy, znając podstawy.”

Jan Frankowski, Puławy.

„Treść „Echa” jest ciekawa i dowcipna. Uważam, że pismo to spełnia swoje zadanie i jest jedynym odpowiednim dla dorosłych samouków wydawnictwem tego rodzaju”.

Gustawa Tuskowa, Wąbrzeźno.

„Pismo to warto polecić każdemu, kto pragnie uczyć się lub uzupełnić znajomość języków obcych.”
„Robotnik Śląski”, Karwina (Śl. Cz.).

„Als Ganzes stellt das „Deutsch-Polnische Echo” eine sorgsam durchdachte Arbeit dar und kann als wegweisend auf diesem Gebiet angesehen werden.”
„Freie Presse”, Łódź, 6.I.1935.

Z recenzji w czasop. „Germanoslavica” (Praga):

„...ich glaube, dass jeder Pole, dem es um die Vervollkommnung seiner Kenntnisse auf dem Gebiete der deutschen bzw. französischen Sprache zu tun ist, das Erscheinen des „Echo Obcojęzyczne” aufs herzlichste begrüßen wird...”

(Iza Szaunová, Praha.)